Rok III.

Nr. 15. Nr. 15.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 12 kwietnia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Zarysy współczesnéj literatury rosyjskiéj

przez

Jana ze Śliwina.

Nie można dokładnie poznać dziejów narodu, nie można zgłębić jego przeszłych losów, ani téż zrozumieć stan obecny, tém mniéj wyrokować o jego przyszłości, — nie znając historji piśmiennictwa tego narodu, gdyż w niém tylko jak w zwierciadle odbijają się jego przymioty i wady, cele i dążności, jego całe życie wewnętrzne.

Mówią, że my, Polacy, nie mamy w sobie poczucia ducha sławiańskiego, że nie uznajemy potrzeby bliższego zapoznania się z życiem pobratymczych szczepów. Jeśliby i tak było, to sądzimy jednak, że dziś, jeżeli nie wewnętrzne poczucie, to względy polityczne nakazywałyby nam starać się o poznanie i zrozumienie wewnętrznego bytu i życia tego przynajmniéj narodu, z którym związane są losy miljonów braci naszych.

Dzieje piśmiennictwa rosyjskiego są nader ciekawe. Mają one najściślejszy związek z dziejami tego narodu. Od chwili, kiedy myśl przez całe wieki uśpiona i despotyzmem przygnieciona, budzić się zaczęła, piśmiennictwo rosyjskie spotykało na swéj drodze ciągłe tamy i zapory, łamać się musiało z tysiącznemi przeszkodami drogę stopniowego rozwoju zagradzającemi; przez to i kształcenie się jego i dojrzewanie musiało iść bardzo powolnym krokiem. Widzimy jednak, że śród tłumu służalców, pochlebców, ludzi zaprzedanych i nikczemnych, którzy w literaturze upatrywali dla siebie tylko sposoby wywyższenia i wzbogacenia się, zawsze, od najdawniejszych czasów, byli ludzie z wysokiém wykształceniem, szlachetném poświęceniem się i stałą dążnością wprowadzenia piśmiennictwa na szersze tory, wyłamania się z niewolniczego stanu i wyrobienia samoistnego narodowego stanowiska. Byli to ludzie wielkich zasług, byli to męczennicy, gdyż każdy prawie z nich padł ofiarą prześladowań rządowych, — ale ich myśl przewodna, ich idee nie umierały; owszém znajdywały zawsze nowych wyznawców i nowe ofiary.

Nie wiemy, czy jest choć jeden naród, któryby miał tak liczny zastęp męczenników za swobodę myśli, za zdobycie niezależnego stanowiska w piśmiennictwie, jak naród rosyjski. Najszlachetniejsze i najzacniejsze dążności wielu i bardzo wielu pracowników na polu literackiém — przez całe wieki były tamowane i krępowane i jakże często doprowadzały ich do szubienicy, do taczek w minach podziemnych, do kazamat podwodnych, do zmarnowania życia i talentów wśród śnieżnych zaspów syberyjskich lub przymusowego bojowania wśród gór Kaukazu, albo wśród stepów orenburskich. A takich ofiar na tysiące liczyćby można.

Mimo to wszystko myśl i wola nórtowały i dojrzewały stopniowo, aż nareszcie zdobytém zostało prawo bytu i piśmiennictwo zajęło już dziś silne, samoistne stanowisko.

Krótkie zarysy tego właśnie obecnego stanowiska chcemy przedstawić czytelnikom Tygodnika*).

*) Obszerna praca tegoż autora o literaturach wszystkich główniejszych pobratymczych szczepów sławiańskich w téj chwili jest już pod prasą w Krakowie. (Przyp. Red.).

I.

Pierwsze zarzewie oświaty do dzikiéj Moskwy przynieśli ze sobą uczeni ludzie z Rusi, wykształceni na wzorach polskich w akademji Mohylańskiéj w Kijowie. Do takich należą Szymon z Połocka, Epifaniusz Słowiniecki i inni, których jeszcze za czasów Aleksego Michajłowicza w wieku XVII wezwano dla szerzenia światła między duchowieństwem. A z nich szczególnie się odznaczył Szymon z Połocka (nauczyciel carewicza Teodora) śmiało wyrzucając w pismach swoich barbarzyństwo, jakie wtedy panowało w Moskwie. Wspominają o tém bezstronni Rosjanie i sami zeznają, że Piotra Wielkiego poprzedził już Szymon z Połocka, uznając potrzebę przekształcenia i reform państwowych. Lecz zanadto wymagał nasz rodak: zginął na wygnaniu w odległym klasztorze.

Piśmiennictwo rosyjskie ma swych przedstawicieli jeszcze z czasów Groźnego Iwana: Maksyma Greka, popa Sylwestra, ludzi zacnych chęci i wielkiéj nauki, a którzy tak samo jak Szymon z Połocka zginąć musieli w więzieniu klasztorném; ks. Kurbskiego, który zdołał uciec od tyranji Groźnego i znalazł przytułek i opiekę u Zygmunta Augusta na Litwie; w końcu sam Iwan Groźny należy do pisarzy. Ten straszny, krwiożerczy car tworzył ideały chrześcijańskiego mocarza!

Nic więcéj nie wydały wieki XVI i XVII. W wieku XVIII przybywają nowe ofiary. Za Piotra Wielkiego, który pierwszy litery dzisiejsze rosyjskie utworzył i wprowadził, gdyż do tego czasu używano pisma cerkiewnego, cyryllickiego, a dla odróżnienia nowo wprowadzone pismo nazwano graždańskiém t. j. cywilném, — widzimy wybitną a szlachetną postać Pososzkowa: i ten życie zakończył w więzieniu za to, że myślał, rozważał i pisał otwarcie. W tym wieku urodził się, żył i działał znakomity Michał Łomonosow, syn włościanina chołmogorskiego, który dzięki genjalnym zdolnościom i pracy, zajął wysokie stanowisko, był bowiem akademikiem, profesorem, europejskiéj sławy uczonym, pierwszym gramatykiem w Rosji, założycielem szkoły dydaktycznéj i jak go słusznie nazwano ojcem literatury rosyjskiéj. Długą, zaciętą walkę prowadził z Niemcami akademikami, którzy od czasów Piotra W. rozsiedli się w Rosji i nad wszystkiém panować chcieli. Złamany pracą i walką nieustanną pił z rozpaczy i zapił się w sile wieku.

A daléj znowu nowe ofiary: to już ofiary owéj liberalnéj i postępowéj Katarzyny II, owéj przyjaciółki Woltera i Russa! Najwybitniejsze i najgodniejsze postacie tego panowania, uczeni i myśliciele Radiszczew i Nowikow — obaj padli ofiarą zemsty téj wielkiéj monarchini. Radiszczew, w skutek insynuacji sławnego poety Derżawina zesłany na Sybir, Nowikow skazany na 15 lat ciężkiego więzienia w fortecy Szlisselburskiéj. Radiszczew po powrocie z Syberji już za Aleksandra I, widząc się zagrożonym i przeczuwając, że po raz drugi odbyć może przyjemną podróż, nie czuł się na siłach do niéj i otruł się.

Najliczniejsze ofiary z czasów Mikołaja: Rylejew, najznakomitszy poeta narodowy, powieszony; — Aleksander Bestużew, słynny powieściopisarz i krytyk w swoim czasie głęboki, zesłany do ciężkich robót, a późniéj z łaski przeniesiony na Kaukaz na prostego żołnierza — zabity w potyczce z Czerkiesami; — Czaadajewa, który miał wpływ niezmierny na rozwój nauki literatury, przyjaciela i nauczyciela Puszkina, cesarz Mikołaj skazał na warjację dożywotnią, t. j. zdrowego na umyśle człowieka kazał uważać za warjata; codzień przyjeżdżał rządowy doktor i świadczył, że Czaadajew — warjat! I tak trwało długie lata. Hercen, Bakunin, Ogarew w tułaczce szukali ratunku, tak samo jak dziś, jeden z najgłębszych myślicieli rosyjskich, Ławrow, ucieczką z Syberji się ratował.

Lżéj oddycha literatura, uczeni i literaci w dzisiejszym okresie piśmiennictwa, a jednak i dziś do głośniejszych ofiar skazanych na Sybir należą: Czernyszewski, Dostojewski, Michajłow.

Wyliczyliśmy tu tylko głośniejsze imiona ludzi, którzy pracami swojemi mieli wpływ na literaturę. Nie mówimy już tu o wielu i bardzo wielu innych prześladowanych.

II.

Od najdawniejszych czasów literatura rosyjska walczyć musiała nietylko z uciskiem cenzury, z prześladowaniem wywoływaném wszelką myślą donioślejszą, wierszem lub epigramatem — ale nadto ciężyło nad nią jakieś fatum, coś prawie niepojętego i nadzwyczajnego. Ciekawe są studja pod tym względem! Nie jest naszém zadaniem opowiadać dzieje piśmiennictwa z dawniejszych okresów literatury; podamy tylko krótkie wyliczenie zasłużeńszych pracowników, którzy pod wpływem tego nieubłaganego fatum w ten lub inny sposób ginąć musieli, albo w bardzo młodym wieku, albo też zaledwo dożywszy do dojrzałości, kiedy wiedza i doświadczenie nabyte kazały się spodziewać, że właśnie w téj epoce swojego życia najdzielniéj przyczynić się mogą do wzbogacenia piśmiennictwa rodzimego.

Tak tedy: uzdolniony poeta książę Kantemir umiera w 36 roku życia; Łomonosow w 55; Chemnicer w 40; von Wizyn w 47; największy poeta rosyjski Puszkin ginie w pojedynku w 37 roku życia; Delwig umiera w 33; Grybojędow zamordowany w Teheranie w Persji w 32; sławny reformator piśmiennictwa Gogol umiera w stanie zupełnego upadku sił umysłowych i moralnych, bliski obłąkania, w 44; poeta Kolcow umiera prawie w nędzy w 33; sławny Bestużew zabity na Kaukazie w 42; poeta Rylejew powieszony w młodym jeszcze wieku; poeta Baratyński w 40; sławny historyk Granowski umiera w 42; godny jego następca Kudrjawcew w 41; historyk, pierwszy, który się odważył napisać dzieje narodu, a nie panujących tylko, M. Polewoj w 48; ludzie, którzy zapowiadali wielkie nadzieje w przyszłości: Pomiałowski w 26; Dmitryjew w 24; Piotrowski w 19; Reszetnikow w 29; Wenewitinow, genjalny poeta, który prawie dzieckiem zajął już nader wysokie stanowisko, w 22; genjalna Elżbieta Kulman umiera z przeziębienia, bo nie miała się czém okryć, kiedy jéj sława aż do dworu doszła i cesarzowa do siebie przyjechać kazała, w 18 roku! (a po śmierci bogaty i wspaniały pomnik wzniesiono); Poležajew, skazany na prostego żołnierza na Kaukaz dostaje suchot i umiera w 28; najsłynniejszy po Puszkinie poeta Lermontow ginie w pojedynku na Kaukazie w 27; Dobrolubow w 24; Pisarew w 28; najznakomitszy estetyk w Rosji Bieliński w 38; Tichanowicz w 19; W. Maykow w 24; Wł. Milutin w 29; Szewczenko, sławny poeta małoruski w 46; poeta Kozłow dożył wprawdzie 64 lat, ale z tych 36 lat żył łazarzem, sparaliżowany i ślepy; tak samo poeta Batiuszkow żył długo, bo aż lat 68, ale w 35 r. życia dostał pomieszania zmysłów i już nigdy do przytomności nie wrócił. Wspomnieliśmy wyżéj o losie dwóch znakomitych Rosjan Nowikowie i Radiszczewie, ludziach myśli i czynu, jak również o sławnych ich poprzednikach: popie Sylwestrze, Maxymie Greku, księciu Kurbskim i Szymonie z Połocka. Dodajmy do tego słynniejszych tułaczów w obcych krajach: Hercena, ks. Dołhorukiego, Bakunina, Ogarewa i Ławrowa — cóż więc widzimy? — Oto z 43 znakomitości literackich i naukowych: 16 umiera w pierw-

széj młodości; 9 zaledwo doszedłszy lat dojrzalszych; 2 ginie w pojedynku; 1 zamordowany, 1 zabity w boju, 1 powieszony, 1 otruł się, 1 warjat, 1 kaleka ślepy od młodości prawie i w końcu 10 giną na tułaczce albo w więzieniach. — Czyż to nie dziwne jakieś przeznaczenie, czyż to nie fatum nieubłagane?

Tém dziwniejsza, że byli to wszystko ludzie postępowi, tak zwani Progresiści, i z tych ostatnich jeden tylko Turgieniew dożył późnéj starości — ale od 40 roku życia mieszkał za granicą.

Przeciwnie Konserwatyści, ludzie, których przekonania godziły się ze stanem, jaki istniał w Rosji, a losy ojczyzny widocznie mniéj obchodziły, którzy potrafili pogodzić się z dzisiejszością i w niéj wynaleść sposoby zaskarbienia sobie łask u władzy, zapewnienia doskonałego i wygodnego bytu materjalnego — tych nie zabijano, nie wieszano, tacy nie truli się, pomieszania zmysłów nie dostawali, w fortecy nie siedzieli, nawet w pojedynku nie ginęli. Żyli sobie długo, bardzo długo, szczęśliwie i zdrowo. Tak n. p. radzcy tajni: ks. Wiaziemski, poeta, były wice-minister oświecenia, a i dziś jeszcze lektor cesarzowéj, ma już lat przeszło 80 i zdrów! poeta Dierżawin, minister sprawiedliwości, odami i hymnami, insynuacjami i płaszczeniem się dochrapał się majątku, rang, orderów i żył szczęśliwie 73 lata; poeta Żukowski chociaż człowiek zacny, który niejednemu nawet w nieszczęściu dopomógł — ale wśróbowawszy się pomyślnie do dworu, jako nauczyciel dzisiejszego cesarza, stworzył sobie świat inny, balladowy, bujał wyobraźnią śród duchów, mar i wszelkich urojeń, a zamykał oczy i zatykał uszy, ażeby nie widzieć i nie słyszeć co się w rzeczywistym świecie dzieje, a tak błogosławiąc całą panującą rodzinę, dożył szczęśliwie aż do lat 79! Kryłow, bajkopisarz, z gwiazdą na piersiach (nawet na portretach), wszystkie klęski i niedole przenosił w świat zwierzęcy: lwy, tygrysy, niedźwiedzie i t. d. za wszystko u niego pokutować musieli, a w życiu praktycznem znał się doskonale na truflach i ostrygach, jadł i pił do przesytu, spał bez miary i dożył sobie do lat 76; admirał Szyszkow, minister oświecenia, wielki sławianofil, a jeszcze większy konserwatysta, który nawet reformy i ukształcenie form językowych poczytywał Puszkinowi, Sękowskiemu i innym za zbrodnię, doczekał się aż 86 wiosny! Poeci: hr. Chwostow lat 78; książę Szachowski 69; książę Szalikow 85; Nieledyński-Mielecki 78; Karamzin, autor historji wielkich książąt i carów, choć pracował dużo — żył jednak lat 60; nasz Bułharyn 70; Sękowski 68; Grecz 75. A każdy z nich był jeżeli nie rzeczywistym radzcą tajnym, lub radzcą tajnym, to przynajmniéj rzeczywistym radzcą stanu. Jeden tylko znakomity nasz rodak Sękowski był tylko radzcą stanu i nawet żadnego krzyżyka nie wykołatał — ale cóż go Rosja obchodziła, był to kosmopolita naukowy.

Zgodzić się więc potrzeba, że w Rosji kto z cesarzem, ten i z Bogiem, czyli, że kto wiernie służy cesarzowi, temu Bóg błogosławi, zdrowia i sił dodaje!

Dodać tu winniśmy, że jak w pierwszéj tak i w drugiéj kategorji zgoła nie podaliśmy wszystkich. Wypisaliśmy tylko głośniejsze imiona — ale losy te same spotykały i mniéj głośnych. Konserwatysta zwykle żył długo; postępowiec ginął najrozmaitszą śmiercią w młodości!

Mniéj więcéj to samo zastosować można i do zagranicznych uczonych i pisarzy. Konserwatyści: Humbolt żył lat 68, Göte 83, Wolter 84, Szlosser 84, J. J. Russo 66, Walter Scott 68, Tiers żyje bez końca itd. — ależ za to W. Hugo ma już przeszło lat 70, tak samo pani Sand i w. i. — Wcześniéj poumierali Byron w 38, Szyller w 46, Heyne w 59.

Lecz gdzież znajdziecie taką obfitość gwałtownych śmierci; czy był gdzie wypadek w XIX wieku, ażeby zdrowemu człowiekowi kazano być warjatem?

III.

Nie chcemy jednak bynajmniéj ubliżać niektórym z Konserwatystów, szczególnie Karamzinowi, Żukowskiemu, Kryłowowi, Sękowskiemu i niektórym innym. Byli to ludzie w niczém nieposzlakowanéj poczciwości, a zasługi ich w piśmiennictwie są nader ważne.

Powiedzieliśmy już, że Łomonosow sprawiedliwie nazwany jest ojcem piśmiennictwa. On pierwszy dał zawiązek literaturze, on pierwszy stworzył wiersz rymowany. Następnie Derżawin wielce się przyczynił do uprawy języka, ale daleko więcéj Karamzin jako autor wielu poezji i powieści. Historja jego chociaż nie zaleca się wyższym poglądem krytycznym — napisana jednak prześlicznym językiem, jakim przedtém nikt nie pisał, ma i historyczną wartość naukową, jako pierwsza praca, w któréj fakta ściśle zgrupowane i na źródłach kronikarskich, chociaż nie zawsze pewnych i wiarogodnych, oparte. Żukowski, ks. Wiaziemski, Batiuszkow i w. i. pisali piękne i udatne wiersze. Kryłow zyskał wielki rozgłos jako dowcipny bajkopisarz. W epoce téj widzimy już liczne zastępy naśladujących. Wszakże nie widzimy jeszcze zgoła życia narodowego. Wszystkie prace były albo naśladownictwem zagranicznych poetów i utworów, albo, chociaż na tle narodowém — nie poruszającém zgoła żywotnych kwestji. Panowały szkoły klasyczna, późniéj romantyczna. Daleko większe życie wnieśli najwięksi poeci rosyjscy Puszkin, Grybojedow i Lermontow. Nie byli i oni zupełnie wolni od naśladownictwa wzorów zagranicznych — ale oni zdziałali największy przełom w dawnéj rutynie, podnieśli znakomicie godność pisarską i samą literaturę wznieśli na ołtarz ojczysty. W tym okresie jako poecie narodowemu najwyższe miejsce należy się Rylejewowi. Jego dumy historyczne tchną wysokim patrjotyzmem, miłością ojczyzny swobodnéj. Jest to ten sam rodzaj co n. p. nasze śpiewy historyczne Niemcewicza; ale pod względem talentu daleko wyższe. — Puszkin był założycielem nowéj szkoły artystyczno-narodowéj. Puszkin, Lermontow, Grybojedow świecą w przedostatnim okresie jak gwiazdy przewodne. Po nich godniejsi wspomnienia z talentu i wziętości zdobytéj: Kolcow, Kozłow, Boratyński, Wenewitinow, Podoliński, Poleżajew, Bestużew, Kukolnik Nestor, Benedyktow i w. i. — Bułharyn, Łażecznikow, Zahoskin, Stepanow, Ksenofont Polewoj, Zotow, Wierowkin i t d. odznaczali się jako powieściopisarze. Dramat i komedja, które jeszcze w przeszłym wieku Sumarokow stworzył i pierwszy teatr narodowy założył, a późniéj von Wizyn, Chmielnicki i inni uprawiali, miał już kilku z wyższym talentem pisarzy, jak ciż sami Polewoj i Kukolnik i bardzo wielu podrzędniejszych. — Józef Sękowski, uczony orjentalista europejskiéj sławy, autor wielu dzieł w rozmaitych językach (nawet w perskim) znakomitéj wartości, a jednocześnie niezrównany humorysta i satyryk, był także publicystą, jako założyciel i przez lat wiele główny redaktor, oraz najobfitszy pracownik — dużego (jakiego przedtém nie było nigdy) czasopisma miesięcznego „Bibljoteka do czytania.“ Pismo to zgromadziło najpierwsze talenta; Puszkin, Bestużew, Wierowkin (Rachmanny) byli jego współpracownikami. On to pierwszy utorował drogę rozwinięciu się czasopism w Rosji, które dziś wywierają wpływ tak wielki na literaturę.

Zwiększały się prace, wzmagał się zastęp pracowników, rosła i liczba czytelników; poeci, powieściopisarze, nawet historycy byli już znakomici, a jednak literatura nie miała jeszcze wyłącznego charakteru swoj-

skości. Zawsze jeszcze górował romantyzm, u wielu poetyczne natchnienia zastępowały miejsce prawdy żywotnéj, literatura uczyła i zabawiała — ale nie stała się jeszcze silną dźwignią narodową. Nie było krytyki bezwzględnéj, nie było, a przynajmniéj bardzo niewielka liczba studjowała nad filozofją, nad ekonomją polityczną, i w ogóle nad naukami społecznemi, tém mniéj nad przyrodniczemi. Taki stan literatury trwał do r. 1834.

IV.

Między r. 1834 a 1840 nastąpił przełom gwałtowny w literaturze rosyjskiéj. Znikły ideały dawne, ulotniły się marzenia, liryka pozostała tylko szatą zewnętrzną, artyzm tylko ozdobą powierzchowną. Miejsce dawnych czarownych ale idealizowanych opisów, scen czułych, rzewnych, poetycznych; bohaterów byronowskich, ponurych, dzikich, lub sandowskich krwiożerczo-zdradzieckich, lub wreszcie rozpustnych, jak w owoczesnéj szkole francuzkiéj, bohaterów mówimy i bohaterek, nigdy z natury i głębi życia rosyjskiego nie wydobytych, najczęściéj przesadnych, lub na wzór zagranicznych idealnie utworzonych — zajęły nowe postacie, nowa natura i życie inne. Postacie szkaradne, często odrażające nawet; natura naga, odarta z wszelkiego uroku i kwiecistości; życie oddagierotypowane najwierniéj z życia realnego, jakie się widzi do koła, jakiém się żyje co dzień, co chwila. Występują na scenę ludzie często ohydni, obyczaje — nieraz okrutne i dzikie.

To nieprawda, zawołał Bułharyn i cała kohorta zwolenników usposobień i pojęć dawnych, szczególnie ludzi starych, z epoki jeszcze platoniczno-karamzinowskiéj; to cynizm — wołano — obyczaje z rozmysłem błotem zbryzgane; portrety w karykaturze przedstawione!

Nie, odpowiadali im ludzie głębsi, to tylko prawda bezwzględna, to my przedstawieni w rzeczywistości. Bo dotąd pokazywano nam nasze oblicza w zwierciadłach powiększających lub zmniejszających, w zwierciadłach które nas idealizowały — a teraz przezieramy się w czystém, najsumienniejszém zwierciadle, prawda, odbijającém nas niebardzo uroczo — ale wiernie!

Literatura przeszłych okresów długo utrzymywała ogół w błędzie; nasycała go albo strawą zamorską, albo, jeżeli i na tle swojskiém, to utopiczną, utworzoną wyobraźnią, albo do takiego stopnia przekształconą i uidealizowaną, że pierwowzór stawał się do niepoznania, w obłęd wprowadzał, czmucił i od prawdy odciągał.

Takim przekształcicielem literatury był biedny szlachcic małoruski Mikołaj Gogol-Janowski (urodzony 1810 um. 1852). On pierwszy wprowadził literaturę na nowe tory. U niego niema ideałów wymarzonych, nie uznaje on wpływów żadnych, nie naśladuje nikogo i nie trzyma się żadnéj szkoły. On sam jest twórcą, on sam niszczy, gruchoce wszystko dawne i tworzy nową szkołę. Jest tedy założycielem realno-narodowéj szkoły rosyjskiéj. Biorąc nowy sztandar do rąk, Gogol zawołał: „Precz z tradycją!“ bo ta tradycja same okrucieństwa, niewolę i upodlenie przypomina. Precz z ideałami i marzeniami, bo te nas ogłupiały, nie pozwalały zajrzeć w głąb siebie, bośmy siebie nie znali i dzisiejszości naszéj zrozumieć nie mogli i nie chcieli, żyjąc w jakiémś zaczarowaném kole.

Oto jakie zasadnicze wyznanie wiary było u Gogola i wszystkich tych, którzy jego zwolennikami zostać zechcieli.

Do ważniejszych utworów Gogola należą: komedja „Rewizor“, znana i u nas z pyzekładu, chociaż bardzo niedokładnego; powieści, które właściwiéj byłoby poematami nazwać: „Taras Bulba“, „Martwe dusze“, „Płaszcz“, „Pamiętniki warjata“, „Portret“, „Utopiona“ i inne pomniejsze. — Z wyliczonych tu prac najwyżéj są cenione Rewizor i Martwe dusze. Główny bohater ostatnich Czyczykow, doskonały typ biurokraty, na prowincji skupuje umarłych włościan u obywateli, którzy podług spisu ludności byli wykazani żyjącymi, ażeby za nich wziąść pieniądze z banku. Na tém opiera się główna intryga. Wchodzi tu dużo osób rozmaitych warstw społecznych, każdy i każda oddani tak wybitnie, że człowiek widzi ich jak przed oczyma. Obraz to rzeczywisty; humor samoistny, talent artystyczny znakomity. Autor przekonał, że można pisać na tle narodowém, nie biorąc wzorów z obczyzny, nie marząc o nieistniejącém, nie tworząc ideałów. Wprowadzając literaturę na nowe tory, Gogol obalił dawny kierunek, kiedy najznakomitsi nawet pisarze niewolni byli od idealizowania swoich bohaterów.

W ostatnich latach swojego życia Gogol podupadł na duchu, bliski był nawet pomięszania zmysłów; spalił kilka rozdziałów drugiéj części Martwych dusz, napisał spowiedź dla przyjaciół, w któréj wyrzekał się obranego przez siebie kierunku, był niezadowolony z prac swoich. Od r. 1836 Gogol prowadził życie koczownicze, przesiadywał albo w stolicach, albo u siebie we wsi dziedzicznéj Janowszczyznie w gubernji Połtawskiéj, najczęściéj jednak bawił za granicą, szczególnie we Włoszech. Umarł w Moskwie w roku 1852 mając lat 42.

Od czasów Gogola literatura rosyjska weszła na właściwą drogę narodową, a zadaniem jéj wyłączném stało się: służenie ojczyznie, wskazując jéj wyższe cele, prowadząc do postępu i rozwoju, tępiąc przywary i złe nałogi.

Szkoła, którą Gogol założył, była realną. Realizm, rozwijając się coraz głębiéj — wyłonił nihilizm. Z tego kierunku, krótko trwającego, powstał pozytywizm, który dziś przeważnie wpływa na życie i literaturę w Rosji.

O tych właśnie kierunkach mówić będziemy w dalszym ciągu naszych zarysów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Konrad, książę na Mazowszu i Zakon niemiecki.

Napisał

Dr. August Sokołowski.

(Ciąg dalszy.)

Kromer i Voigt[1]) sądzą, że teraz powstało biskupstwo chełmińskie. Zdanie to jest mylném, jakkolwiek opierać się może na kronice oliwskiéj, która nazywa Krystyna primus Culmensis episcopus (S. S. Pr. V, 676), gdyż dopiéro w r. 1236 polecił Grzegorz IX Wilhelmowi, byłemu biskupowi modeńskiemu, podzielić ziemię

[1]) I, 453.

pruską na dyecezje[2]). Innocenty IV powtórzył ten rozkaz w r. 1243, wymieniając ziemię chełmińską wyraźnie jako należącą do składu tych przyszłych dyecezji[3]). Dwa lata późniéj podział był już uskutecznionym, a papież wezwał stanowczo Krystyna, aby w ciągu dwóch miesięcy wybrał sobie jednę z kościelnych tych prowincji[4]). — Konrad nie poprzestał na nadaniu w ziemi chełmińskiéj. Dodał on oprócz tego w rok potém, 30 lipca 1223, trzy wsie: Szarno, Rudko i Narożnik[5]). Idąc za przykładem księcia, pomnożył posiadłości biskupa także niejaki Cruno wraz z synem swoim Tomaszem nadaniem wsi „Cussobude“[6]). Nazwy późniejsze tych wsi znaleść można w „Kodeksie dypl.“ Rzyszczewskiego wydanym staraniem Muczkowskiege (T. I, 48 i 221), o czém już Romanowski w rozprawie swojéj „De Conradi Masoviae Ducis etc.“ na str. 14 uw. 30 wspomina. — Z wyprawą powyższą Krzyżowców do Prus łączy Romanowski fundację tak zwanych rycerzy dobrzyńskich, nazywanych w dokumentach ogólnie: Milites Prussiae militaturi more Livoniensi. W rozprawie swojej drukowanéj w Bibl. warsz. z r. 1856 (T. I): „O zakonie braci dobrzyńskich“, stara się on wykazać, że Zakon ten istotnie w czasie wyprawy z r. 1222—23 został założonym. Rozprawa ta jednak, opierająca się na późniejszych źródłach, nie posunęła téj kwestji ani o krok daléj. Twierdzenie, że czas wspomnianéj wyprawy był najsposobniejszym do fundacji Dobrzyńców, jest wprawdzie zupełnie słuszném, ale opiera się tylko na osobistém przekonaniu autora. Wszystkie dokumenta odnoszące się do tego Zakonu nie przechodzą roku 1228 wstecz, w skutek czego wcześniejsze założenie Zakonu staje się nieprawdopodobném. — Voigt (I, 460) sądzi, że fundacja nastąpiła w roku 1225, Watterich (p. 36 uw. 68) i Ewald (p. 58) w roku 1228. Co do tego ostatniego nadmienić musimy zaraz na wstępie, że twierdzenie, jakoby Dobrzyńców ustanowił Krystyn za zgodą swéj kapituły[7]) jest zupełnie dowolném, równie jak inne wnioski tego autora. W Duisburgu[8]) czytamy wprawdzie: de consilio fratris Christiani... instituit fratres milites Cristi, ale dawniejsze Chron. Oliven.[9]) twierdzi odmiennie: de consilio suorum militum vocavit quosdam religiosos milites .. — Z dokumentów o właściwym założycielu dowiedzieć się nie można. Watterich trzymał się potwierdzenia Grzegorza IX, przedrukowanego u Voigta (Cod. d. Pr. I, XX). Ale dokument ten, jak Waitz a za nim Rethw. (p. 52) słusznie zauważali, jest podejrzanym, mówi w nim papież bowiem o Krystynie jako o umarłym: bone memorie primus Episcopus... Töppen[10]) opiera się także tylko na dokumentach i jako rezultat swoich badań podaje r. 1228. Rethwisch (p. 52) w swoich „Kritische Erörterungen“ zestawia wszystkie twierdzenia dotyczące założenia dobrzyńskiego Zakonu i oświadcza się za r. 1228, uważa jednak, opierając się na Duisburgu, Krystyna za pierwszego założyciela Zakonu, co także jest dowolném. Zgadzalibyśmy się zupełnie z tém zdaniem, gdyby nie uwaga Annalisty Śto-Krzyskiego[11]), który jakkolwiek nie zupełnie dobrze poinformowany co do rzeczy saméj, pod względem chronologicznym zasługuje na uwagę. Powiada on[12]): Item Anno Domini 1224 fundati et dotati septem fratres cruciferi a Duce Kasimiro Cuyavie in Thorun. Zapiski te zredagowane koło r. 1270 są dawniejsze od Duisburga, a mają tę wyższość nad kroniką oliwską i Autorem kroniki pruskiéj, że podają dokładną datę fundacji, czego ani w jedném ani w drugiém dziele powyższém doczytać się nie można. — Dalecy jesteśmy od tego, aby ze względu na ową wiadomość Annalisty oświadczać się zaraz za r. 1224, gdy akta (jak się zdaje) fundacyjne są z r. 1228, sądzimy jednak, że tak jak rzeczy stoją obecnie, ani na jednę ani na drugą stronę przechylić się nie można. Może późniejsze odkrycia naprowadzić zdołają na ślad prawdziwy.

Wyprawa krzyżowa tak długo przygotowywana nie przyczyniła się prawdopodobnie wiele do poskromienia pogan. Owszém zagony ich rozlały się teraz szerzéj. Kronika oliwska wspomina o napadzie ich na Oliwę w r. 1224 i o męczeństwie[13]) mnichów, przyczém prawdopodobnie i klasztor wiele ucierpiał[14]). Napady te nie ograniczały się zapewne na ziemiach pomorskich, ale musiały dotknąć i sąsiedniego Mazowsza, szczególniéj zaś ziemi chełmińskiéj. Czas od ukończenia wyprawy krzyżowéj aż do r. 1227 jest bardzo ubogim w dokumenta odnoszące się do spraw pruskich. Stolica apostolska, tak gorliwa zwykle w krzewieniu ewangelji w ziemiach pruskich, wydała tylko dwie znane nam bule w r. 1225, z których ostatnia, naszém zdaniem, nie odnosi się do spraw pruskich, ale dotyczy w ogóle krajów północnych. Jest to bula z 9 stycznia r. 1225, polecająca Wilhelmowi, biskupowi modeńskiemu, którego papież na prośby Alberta, biskupa inflanckiego[15]), jako legata Stolicy apostolskiéj wysyłał z końcem roku 1224 na północ, urządzenie stosunków kościelnych w tamtych okolicach. Papież nie wspomina tam ani o kraju pruskim, ani też o neofitach pruskich; ponieważ zaś Wilhelm, jak z Regestów (wyd. w SS. R. Pr. I, 116—134) widzimy, podczas swojéj podróży do Inflant nie był w Prusiech, przeto i domysł Voigta (Cod. I, XVII) nie zdaje nam się być uzasadnionym. Tego samego zdania jest i Watterich (p. 33[17]). Drugi list papiezki[16]) z 3go stycznia dotyczy spraw pruskich. Honorjusz III bierze w opiekę Stolicy apostolskiéj nowonawróconych Prusaków i zapewnia im wolność, gdyż jak powiada: ubi spiritus dei est debet esse libertas.

Bezskuteczność wyprawy krzyżowéj i ponowne napady pogan skłoniły Konrada i doradzców jego do szukania gdzieindziéj pomocy[19]). Głośnym był w owych czasach Zakon niemiecki ze swych czynów wojennych w Ziemi świętéj i z względów, któremi go zaszczycał Fryderyk II, cesarz niemiecki, osobisty przyjaciel W. Mistrza Hermana z Salcy. Znane były także koleje, jakie przechodził ów Zakon w Węgrzech. Na tronie węgierskim zasiadał od r. 1205—1235 Andrzéj II. Oprócz „buli złotéj“ (wyd. 1222) stanowiącéj podstawę wolności (dla) szlachty i duchowieństwa węgierskiego, wydawał on, szczególniéj w początkach panowania swego, mnóstwo przywilejów, rozdarowując dobra i posiadłości

[2]) Cod. d. Pr. I, XLVII.

[3]) Ibid. LIV: ut in ipsa Pruscia et coniuncta sibi terra Culmen, possis limitare dioeceses...

[4]) Ibid. LXII.

[5]) Acta Bor. I, 275.

[6]) Ibid. 274.

[7]) Watter. Regesten p. 193.

[8]) S. S. v. Pr. I, p. 35.

[9]) Ibid. p. 676.

[10]) Ibid. p. 35.

[11]) Pertz M. G. T. XVIII.

[12]) Ibid. p. 681.

[13]) Ibid. Przedmowa Roepella.

[14]) S. S. v. Pr. I, 676.

[15]) Ibid.

[16]) S. S. R. Pr. I, p. 118.

[17]) Rethwisch p. 25, uw. 2: „Dass Wilhelm v. Modena auch in Preussen gewesen, werden wir später sehen.“ Z późniejszego dowodu jednak na str. 35 widzimy, że Wilhelm dopiéro w roku 1230 był w Prusiech, co jest zupełnie zgodném z Regestami. W r. 1227 we wrześniu powrócił Wilhelm nie będąc w Prusiech i bawi do połowy czerwca 1228 we Włoszech (SS. Pr. I, p. 122).

[18]) Cod. pr. I, XVI.

[19]) Romanowski p. 22 podaje jako powód bitwę pod Strassburgiem (Brodnica). O téj bitwie wié jednak dopiéro L. Dawid, który jak wiadomo pisał w 16 w.

królewskie. Liczne wojny, jakie prowadził jużto z bratem swoim Emerykiem, już z Rusinami, a szczególniéj wyprawa do Ziemi świętéj, podjęta w r. 1218, narażały go na mnogie wydatki, których skarb królewski nie był w stanie ponosić. Dla tego też w ślad za przywilejami o jakich mówiliśmy, szło wydzierżawianie ceł Saracenom i Żydom i towarzyszące temu nadużycia[20]), król nie wstydził się nawet bicia fałszywéj monety[21]). Przeciwko temu postępowaniu Andrzeja wystąpił syn jego Bela, a nawet papież Honorjusz III polecił w osobnym liście[22]) młodemu księciu odebrać posiadłości rozdarowane przez ojca wbrew koronacyjnéj przysiędze. Nic dziwnego, że w obec téj szczodrobliwości królewskiéj i Zakon niemieckich krzyżowców znaczne otrzymał posiadłości. W r. 1211 nadał Andrzéj II Krzyżakom kraj Borza, nazwany prawdopodobnie tak od rzeki Borza a leżący na granicy południowéj Siedmiogrodu, w okolicach Kronstadtu[23]). Była to ziemia pusta i niezamieszkana[24]), wystawiona na ciągłe napady dzikich Kumanów, zamieszkujących podtenczas Mołdawję i Wołoszczyznę. Nie minął rok, a już w ziemi nadanéj przez króla stanął zamek zbudowany przez Krzyżaków, Kreuzburg (Kruczburg), a Andrzéj II nietylko pomnożył wolności rycerzy[25]), ale i ów zamek nowy w wieczyste oddał im posiadanie[26]). Tak zaopatrzeni zakonnicy jęli gospodarzyć w ziemi sobie nadanéj, a w lat dziesięć po wypadkach opisanych co tylko ziemia „Borza“ napełniła się duchowieństwem tak dalece, że papież Honorjusz III o przełożonym dla nich myśleć począł[27]). Było to, jak świadczy przytoczony co tylko list papiezki, w roku 1223. Dwa lata przedtém jednak odwołał król Andrzéj II ową darowiznę uczynioną rycerzom-zakonnikom, przymuszony do tego głównie energiczném wystąpieniem syna swego, późniejszego króla Beli IV, który ukoronowany już podtenczas, starał się wszelkiemi sposobami zapobiedz rozrzutności ojca i do odwołania lekkomyślnie poczynionych nadań go nakłaniał[28]). Nieprzyjazne postępowanie względem Krzyżaków nie trwało jednak długo. Już w r. 1222 ponowił król nadanie z r. 1211, dodając jeszcze rozmaite przywileje korzystne bardzo dla rozrastającego się w Siedmiogrodzie Zakonu[29]). Mimo to Krzyżacy w Węgrzech nie doczekali się świetnéj przyszłości. Gdy papież Honorjusz III w r. 1223 polecił biskupowi agryjskiemu, aby w jego imieniu duchowieństwu w ziemi Borza znajdującemu się[30]) przysłał dziekana, któryby dopóty sprawował urząd przełożonego, aż wzmagająca się liczba ludności dozwoli osobnego w téj okolicy ustanowić biskupa, wtedy biskup siedmiogrodzki Raynold oparł się temu i duchowieństwo w ziemi krzyżackiéj uważał zawsze jako sobie poddane.

Dla tego to, chcąc uniknąć prześladowań ze strony biskupa siedmiogrodzkiego, poddał się Hermann z Salcy papieżowi, który kraj należący do Krzyżaków na mocy nadania Andrzeja II w opiekę przyjął i jako własność św. Piotra od Stolicy apostolskiéj bezpośrednio zależném uczynił[31]). Na to odpowiedział król odwołaniem uczynionego Krzyżakom zapisu i napadem na kraj dzierżony przez nich[32]). Ale sprawa nie była tak łatwą. Ufni w opiekę Stolicy apostolskiéj zakonnicy, znając przytém chwiejność króla, ustąpić nie chcieli. Listem pisanym 9 czerwca r. 1225[33]) zachęca ich Honorjusz III do wytrwania a w kilka dni potém (12go czerwca) wysyła biskupa portueńskiego[34]) jako legata do Węgier w celu załatwienia dotyczącego sporu. Temu posłowi swemu daje papież list do króla, upominający go, aby Krzyżaków w posiadaniu ziemi nadanéj nie niepokoił[35]). Daremne były jednak usiłowania papiezkie, bo wkrótce potém Andrzéj II wypędził zakonników i nadany im kraj odebrał[36]), nie zważając na napomnienia Honorjusza III[37]).

O tém wszystkiém wiedział zapewne Konrad, bo i ojciec jego Kazimierz i brat Leszek Biały stykali się często z Węgrami w ziemi halickiéj, a nawet węzłami rodzinnemi ze sobą się łączyli. Mimo to postanowił Konrad i panowie mazowieccy (duchowni i świeccy) przywołać późniejszych Krzyżaków. Historję powołania tego przedstawiają źródła w rozmaitém świetle.

Wszystkie znane źródła zgadzają się w tém, że powołanie Zakonu nastąpiło po naradzie z biskupami i panami Mazowsza. Że w przywileju Konrad mówi najpierw o sobie, nie zmienia rzeczy zupełnie, ile że późniéj następuje objaśnienie w myśl innych źródeł. Kronika oliwska stawia Krystyna na pierwszém miejscu i dodaje „de Oliva“, ma bowiem na celu chwałę swego klasztoru. Najszczegółowiéj i w sposób zdaniem naszém najbardziéj zbliżony do prawdy przedstawia sprawę powołania Zakonu do Polski Duisburg. Nie opuszcza on żadnéj okoliczności, a kładąc nacisk na sławę Zakonu, może mieć wprawdzie i cele uboczne na względzie, mimo to jednak nie mija się z prawdą, bo rozgłos ten wpłynąć musiał przeważnie na krok stanowczy księcia. Z drugiéj strony pewném jest, że w obec wpływu, jaki wówczas posiadało duchowieństwo i szlachta w całéj Polsce, Konrad tylko za przyzwoleniem jednego i drugich mógł o czémś podobném pomyśleć. Współdziałanie Krystyna wynika już ztąd, że rzecz tyczyła się szczególniéj jego jako biskupa pruskiego. — Podług źródeł podzieliły się także i zdania pojedynczych autorów: Voigt[38]) przychyla się do zdania kroniki oliwskiéj i czyta u Boguchwała zamiast Güntheri, Christiani. Watterich[39]) trzyma się Bogufała, a uważając Krystyna za władzcę Prus i pana ziemi chełmińskiéj, nie może się pogodzić z myślą, aby tenże na własną zgubę doradzał księciu przywołanie Krzyżaków. Wszystko zwala na Güntera i jego stawia dowolnie na czele poselstwa wysłanego do Włoch. Romanowski[40]) zgodnie z naszém zdaniem idzie za Duisburgiem, Rethwisch[41]) odmawia Konradowi zupełnie wszelkiéj inicjatywy i przedstawia rzecz tak, jakoby książę był zmu-

[20]) Fessler Gesch. v. Ung. I, p. 324, wyd. z r. 1867.

[21]) Ibid. p. 323.

[22]) Fejer III, 2, p. 47.

[23]) Fej. III, 1, p. 106. O tém nadaniu Andrzeja i o pobycie Krzyżaków w Siedmiogrodzie pisał I. K. Schuller w Archiv für die Kenntniss von Siebenbürgen „Vorzeit u. Gegenwart.“ Hermanstadt 1841. I, Bnd. 2 Heft. p. 161—262. Nie mając téj rozprawy pod ręką, opierałem się w mojém opowiadaniu na przytaczanych dziełach i na Czoerniga: „Ethnographie der österr. Monarchie.“ Bnd. II, Wien 1855, § 64, który streszcza Schullera.

[24]) Fej. III, 1, p. 106.

[25]) Ibid. p. 116.

[26]) Ibid. p. 118.

[27]) Ibid. p. 405.

[28]) Fessl. I. p. 323 i 324.

[29]) Fej. III, 1, p. 370.

[30]) Tak mówi Honor. III w liście swoim u Fej. III, 1, pag. 405. — Czoernig p. 186 odnosi to polecenie papiezkie do duchowieństwa siedmiogrodzkiego w ogóle, co być nie może, bo biskupem siedmiogrodzkim był podtenczas Raynold, jak Czoernig sam w drugim zaraz wierszu przyznaje.

[31]) Fej. III, 1, p. 453, 460.

[32]) Ibid. p. 44.

[33]) Fej III, 2, p. 41.

[34]) Fej. III, 2, p. 47.

[35]) Ibid p. 43.

[36]) Ibid. p. 58.

[37]) Ibid. p. 58, list z 27 listopada 1225 i p. 74 z 16 lutego 1226 roku.

[38]) II, p. 160.

[39]) Pag. 38, uw. 69.

[40]) Pag. 23.

[41]) Pag. 27.

szonym niejako przez duchowieństwo i szlachtę do układów z Krzyżakami. Powołuje on się przytém na dokument Kazimierza, syna Konrada z r. 1233. Wysnuwać ztąd wnioski takie, jakie znajdujemy w tekscie u Rethwischa[42], jest za wiele. Wszak sanissimo usus consilio może się odnosić zarówno do rady jednego jak i kilku. Dla czegoż więc stawiać twierdzenie sprzeciwiające się podaniom innych źródeł, kiedy nie zmuszają do tego słowa dokumentu? Didolff (p. 23) Konradowi wszelką przypisuje inicjatywę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[42] Bei der Berufung des deutschen Ordens waren die beiden oberen Stände das bewegende Element, sie und der Bischof v. Preussisch-Culm bestimmten den Herzog Conrad v. Masovien zum Eingehen auf den Plan.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

Tak skończyła się ta ku rozrywaniu sił rosyjskich, ku podaniu powstańcom litewskim ręki i ku wspólnemu obu narodów oswobodzeniu przedsięwzięta wyprawa. Upadek jéj, usuwając wszelkie w działaniach feldmarszałka Paszkiewicza przeszkody, i pomnażając prawie we dwójnasób siły jego, przyspieszył smutny koniec tak śmiało rozpoczętéj i tak dzielnie przez dziewięć miesięcy popieranéj rewolucji polskiéj.

Dębiński, po bitwie pod Szawlami dn. 26 czerwca, kryjąc przed nieprzyjacielem swe zamiary, udał się mitawskim gościńcem do Mószkuć. Ztąd, zwróciwszy się nagle na prawo, spiesznym marszem do Poniewieża poszedł. Tu dwa szwadrony pułkownika Żebrowskiego częścią rozbroił, częścią rozpędził. Z Poniewieża, mijając Wiłkomierz, ku Malatom się skierował. Pod tém miasteczkiem ścigający siebie liczny oddział jazdy odparł, i kilka szwadronów zabrał i rozbroił. Z Malat idąc bez spoczynku brzegami powiatów: wileńskiego, zawilejskiego i oszmiańskiego, w Zbojsku przez Niemen się przeprawił. Pod Zdzięciołem zachodzącego sobie generała Stankowicza pobił, a ustępując przez powiat słonimski, wołkowyski i część obwodu białostockiego, blisko Drohiczyna Bug przeszedł, zkąd bez żadnéj już przeszkody do Warszawy się udał i tam przed końcem lipca około siedmiu tysięcy już regularnego wojska, już powstańców litewskich, z siedmiu działami szczęśliwie doprowadził.

Odwrót ten Dębińskiego większą mu w dziejach wojennych zjedna sławę, niż świetne jakie we wstępnéj bitwie odniesione zwycięztwo. Długość, przesło sto dwadzieścia mil, ubocznéj a téj najgorszéj drogi, zniszczone na wielu rzekach przeprawy, trudność dostarczenia dostatecznéj dla ludzi i koni żywności, skwarliwa pora roku itd. nie opóźniały pochodu jego; wszystkie te zawady mocą swego genjuszu łatwo pokonywał. Postępujący za nim z całym czwartym korpusem generał Sawoini, mogąc w kilku miejscach doścignąć, nie śmiał jednak nigdzie nań uderzyć, a przodowe czaty jego zawsze ze stratą odpierane były.

Lubo rewolucyjna ta wojna na wszystkie polskie niegdyś prowincje okropne sprowadziła klęski, gubernja jednak wileńska, dla powszechnego i najdłużéj trwającego w niéj powstania, więcéj nad inne ucierpiała. Naprzód, przechód blisko trzechkroć sto tysięcy armji działającéj, tož dopiéro wielokrotne dostarczanie magazynów, już do miasta gubernskiego, już do najodleglejszych składów, jak do Białegostoku, Goniądza, Dolistowa i t. d. wyczerpnęły wszystkie obywatelskie zapasy, a włościanie do ostatniéj przyszli nędzy. Wsie, mianowicie i majątki gościńcom przyległe cały prawie utraciły ubytek.

Po wybuchnieniu powstań wyszły surowe najwyższe ku powściągnieniu ich manifesta i ukazy. Tu już dowódzcy różnych oddziałów oddali się, każdy wedle swéj skłonności, wszelkim nadużyciom i samowolnościom. Mordy, gwałty, rabunki, pożogi, winnych równie jak niewinnych dotknęły mieszkańców, świątyniom pańskim, kapłanom, płci niewieściéj i niemowlętom nawet nie przepuszczano. Komenda generała Kabłukowa we wszystkich swych przechodach pamiętne rabunków i okrucieństwa zostawiła ślady. W Giedrojciach oddział generała Chiłkowa, najspokojniejszego obywatela Justyna Dmóchowskiego, oraz parafjalnego dozórcę Aleksandra Stachowskiego i wiele innych osób okrutnie wymordował. Sam zaś Chiłkow w Białymdworze odstawnego i honorową szpadą za męztwo udarowanego rosyjskich wojsk oficera Walerjana Stommę srodze skatować kazał i mało o śmierć nie przyprawił. Dwaj burłacy, któż temu uwierzy, padając na kolana, zmiękczali nieludzkie serce generała i o niewinności Stommy poświadczali. W Imbrodach podpułkownik Bułkaszyn majątek obywatela Molla, strzelając własnoręcznie do wszystkich budowli, w popiół obrócił, lubo ten obywatel niczém do powstania nie należał. W Oszmianie dziki azjatyckiéj hordy zbornych kozaków, tu powszechnie kirgizami zwanych, pułkownik Wenzylin, przeszło dwieście bezbronnych mieszkańców wyciąć kazał, kościoły ze wszystkich poświęconych sprzętów złupił i kapłanów w czasie błagalnéj ofiary pozabijał itd. itd.

Prócz komend wojskowych było wielu innych niecnych urzędników i prywatnych ludzi, którzy pod pozorem gorliwości o dobro tronu, osobistym dogadzając huciom, na podobneż wyprawiali się rozboje. W powiecie trockim pułkownik wileńskiego pułku Krohelski, komisarz powiatowy Egerstet i syn dawniejszego strapczego Krasnosielski, w powiecie zawilejskim adjutant wojennego gubernatora Kochowski, podobnemiż odznaczali się łupieztwami. Ostatni mianowicie zrabował Dowgieliczki w niczém do powstania nie należącego Konstantego Platera, oraz majątki: Bortkiewiczów, Kublickich i t. d. i zebrane bogate łupy sobie przywłaszczył. Żyd Szachnowski, znany szpieg, w wielu tych rozbójniczych wyprawach przewodniczył.

O te bezprawia dochodziły zewsząd liczne do jenerał-gubernatora Chrapowickiego zażalenia. Lecz ten ograniczonego rozsądku a twardszego jeszcze serca gubernator głuchym był na wszystkie skargi, a gniewnym wstrętem przyjmował prośby; wysłani zaś na śledztwo urzędnicy o jawnie odkrytych i dowiedzionych zbrodniach donosić nie śmieli.

Nakoniec wojna ta, prócz wszystkich domowych wojen okropności, we względzie ludzkości wojną wytępienia nazwać się może. Najmniejsze podejrzenie lub złośliwe doniesienie ściągało karę wygnania lub srogiego

i długiego więzienia na najspokojniejszych obywateli. Nieprzyjazne rządowi zamysły śmiercią karane były. Biskup Kłągiewicz, sufragan i administrator dyecezji wileńskiéj*), wraz z gubernskim marszałkiem Józefem Górskim, powiatowym marszałkiem Stanisławem Szumskim i młodzieńcem Adamem Mirskim, dnia 5 czerwca do Smoleńska wywiezieni zostali. Szlachta Michał Baliński**), Justyn Hrebnicki***), Soroka, Rotkiewicz i wielu innych do więzień wtrąceni, jedni przez kilka tygodni, drudzy do sześciu miesięcy srogą wytrzymali niewolę. Dnia 7 marca Przewłocki, Baczyński, Fink, a dnia 11go kwietnia Karol Sorokiewicz, oraz trynitarz Hieronim Wojtkiewicz kapłan i Marcin Strzałka kleryk rozstrzelani byli. Liczba jednak tych ofiar jest niczém w porównaniu z liczbą tych, którzy w mnogich i zaciętych utarczkach na polu bitwy polegli. Z jednéj strony niedoświadczona i aż do zuchwałości porywcza młodzież na nieuchronne narażała się niebezpieczeństwa, z drugiéj nieprzebłagana w nieprzyjacielu zawziętość i wściekła prawie w azjatyckiéj dziczy srogość poddającym się nawet i rozbrojonym powstańcom nie dawała przebaczenia.

Po ostatnich już na Żmudzi porażkach jedni wyzuci ze wszelkich utrzymania się środków, w obcych tułać się muszą krajach; drudzy, a tych najwięcéj, dręczeni głodem i nędzą, w lasach i bagnach szukają schronienia. Lecz zewsząd ścigani albo niechybną giną śmiercią, albo stawieni przed władzami rządowemi okropny, na niezłagodzonych ukazach oparty, słyszą wyrok: iż mają albo iść mroźne Syberji zaludniać stepy, albo na pełnienie w prostéj służbie kaukazkiéj armji szeregi.

Wykonawcami tych o buncie ustaw byli: w Wilnie wojenny gubernator Maciéj Chrapowicki, w Grodnie Michał Murawiew, w Białymstoku Petersen, w Żytomierzu Lewaszew, oraz naczelny wódz armji pierwszéj feldmarszałek Saken. Ci, już narodową powodowani nienawiścią, już, co pewniéj, w skwapliwém pełnieniu surowych cesarza ukazów i w miarę poświęcanych ofiar pewne sobie nagród i promocji upatrując widoki, nieludzkiém nadużyciem władzy wywierali po całym kraju wszelkie uciski i prześladowania i pomnażali zwykłe domowéj wojny okropności.

W połowie września, po odwołaniu Chrapowickiego z Wilna i Petersena z Białegostoku, nowy wojenny rządzca tych gubernji, książę Mikołaj Dołhoruki, ludzkością swą i wyrozumiałością począł łagodzić smutny ze wszech miar stan mieszkańców Litwy. Wielu od siedmiu miesięcy uwięzionych obywateli na wolność wypuszczono; wielu celniejszych nawet powstańców powracających do kraju bez trudności przyjęto i do majątków powrócono; ustały potwarcze podłych ludzi donosy itd. itd.

Lecz w południowych prowincjach, pod bezpośrednim wpływem feldmarszałka Sakena, zaciętość prześladowania z całą początkową żartkością srożeć nie przestała. Po pożogach miast, wsi i majątków w czasie ścigania Dwernickiego, nastąpiły tam niezmiernie liczne i prawie powszechne uwięzienia. Winni, podejrzani i zupełnie niewinni, którzy ucieczką schronić się nie zdołali, zagarnieni do miast gubernskich, w mniéj lub więcéj ścisłych trzymają się aresztach. Jak zaś wiele na skarb zajętych jest majątków, ile obwinionych na śmierć lub wygnanie skazano, poświadczają to ciągłe od sześciu miesięcy w gazetach ogłaszane doniesienia.

Nadto feldmarszałek Saken, opatrzony nieograniczoną władzą przezierania i potwierdzania lub odrzucania w zachodnich gubernjach sądowych w rzeczy powstań wyroków, często uznaną nawet gdzieindziéj niewinność surowém swém zdaniem na nowo potępia. Świeżym tego przykładem są dwaj Oszmiańskiego powiatu obywatele, Jankowski i Bogusławski, którzy uznani za niewinnych w komisji wileńskiéj, w kijowskim wojennym audytorjacie Sakena na Syberję skazani zostali. To nadużycie i powagę miejscowych sądów w krzywdzącą podaje poniewierkę, i niewinnych nową przeraża bojaźnią, a cały kraj w najsmutniejszą wprawuje niepewność.

Nakoniec niezmiękczony w swym gniewie i zemście Mikołaj rozciągnął na cały kraj powszechną i nad inne boleśniejszą karę. Ukazem dnia 19 października w Moskwie wszystką szlachtę, która rodowitości swéj przed Heroldją nie udowodniła, do klasy podatkowéj policzył, i pod nowém nazwaniem J e d n o d w o r c ó w i H r a ż d a n do prostéj służby wojskowéj, zwyczajnym rekrutowania trybem, wraz z niewolniczym gminem skazał; a tym sposobem prawie miljon starożytnych i swobodnych dotąd familji w smutku i rozpaczy pogrążył.

Któż bowiem nie wié, z jednéj strony jak ogromnych potrzeba kosztów na pokonanie trudności, które Heroldja stawia zwykle przychodzącym do siebie w rzeczy wywodowéj obywatelom? Z drugiéj, ile rozrodzenie się, działy majątków, przenoszenie się i osiadanie w różnych powiatach dostatnich niegdyś zubożyły domów? Ile przypadkowe pożary i wojenne dawnych i późniejszych czasów pożogi najporządniejszych nawet zniszczyły archiwów i zatarły zasług i pochodzenia przodków pamiątki i ślady? A ztąd ile rzetelnéj i niewątpliwéj szlachty znajduje się w niepodobieństwie ścisłego dowodzenia swéj rodowitości? Wszyscy jednak wspólnemu i powszechnemu uledz muszą losowi. Biada temu, kto, dla zubożenia, znieść niezmiernych kosztów nie może, lub zbyt surowie i nad myśl prawa wyciąganych warunków dopełnić nie potrafi!*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Biskup Kłągiewicz ściągnął już był wielokrotnie na się niechęć wojennego gubernatora Chrapowickiego żarliwém swém wstawianiem się za prześladowaném duchowieństwem; najbardziéj zaś, gdy żądanéj i podanéj sobie do ludu odezwy, jako pasterz nie podpisał. Późniéj nieco, gdy generał Chłapowski niespodziewanie do Litwy wkroczył, bojąc się nagłego na Wilno napadu, delegację z miasta z prośbą o odwrócenie klęsk od téj stolicy wysłać postanowił i w instrukcji delegatom dać się mającéj poselstwo to d o b r o w o l n y m a k t e m obywatelstwa nazwaném mieć życzył. Kłągiewicz na wyraz ten nie zgodził się, a wysłanie delegacji zaniechaném zostało. Wreszcie odbierając od dziekanów swych urzędowe doniesienia już o znieważeniu kościołów, już o rabunkach plebanji i klasztorów, już o zamordowaniu nawet kapłanów, mianowicie w Oszmianie, Mereczu, Puniach, Giedrojciach i t. d. doniesienia te raportem rzymsko-katolickiemu kollegjum przedstawił. Cesarz uwiadomiony o tych bezprawiach, sprawdzić je rozkazał. Chrapowicki, wielce interesowany do pokrycia wszelkich w rządzonych przezeń gubernjach gwałtów i pożóg w śledztwach przez się naznaczonych i kierowanych, doniesienia te fałszywemi okazać potrafił. Ten to był powód uwięzienia i wywiezienia Kłągiewicza. (Prz. Aut.)

**) Znany pisarz i historyk. (Przyp. Sob.).

***) Niegdyś adjutant Napoleona, najzacniejszy obywatel, umarł w głębokiéj starości przed kilku laty. (Przyp. Sob.).

---

*) Ustawa Katarzyny II o szlachcie. U c z r e ż d i e n i e, na genealogicznym wywodzie od pradziada przestawać każe. Heroldja zaś, prócz wielu innych warunków, wyciąga w przodkach wywodzącego się tytułów różnych urzędów i większych lub mniejszych prowincjonalnych i powiatowych dygnitarji, jak podczaszych, skarbników, cześników, woźnych nawet itd., które królowie polscy przez osobne przywileje szlachcie nadawali. (Przyp. Aut).

Sztuki uwieńczone na konkursie krakowskim w r. 1873.

I.

Emancypowane, komedja w 3 aktach p. M. Bałuckiego.

Dnia 29 marca wystawiono w Krakowie jednę ze sztuk wyszłych z tegorocznego konkursu krakowskiego, komedję M. Bałuckiego, która otrzymała trzecią nagrodę. „Emancypowane“ jest tytuł téj komedji. Przedewszystkiém więc należałoby się poznać z postaciami, które nazwę sztuce nadały. Jest ich zaś trzy: pani Adelajda Frazesowiczowa, jéj siostrzenica panna Jadwiga i jéj pokojówka Rózia.

Najgłówniejszą z nich i najważniejszą figurą w sztuce jest pani Adelajda, na niéj zatém mielibyśmy prawo dopatrzeć się wszystkich tych cech, jakie autor za charakterystyczne w emancypacji kobiét uważa. Przypatrzmy im się. Jest ich bardzo niewiele i wszystkie poznajemy od razu, za pierwszém wystąpieniem p. Adelajdy na scenę. Chcąc być całkiém sprawiedliwymi i skrupulatnymi, moglibyśmy nawet liczbę tych cech charakterystycznych ograniczyć do jednéj tylko, to jest, że pani Adelajda miewa odczyty naukowe, w których z wielkiém zamiłowaniem i zapałem rozprawia o równouprawnieniu kobiét i o jakiéjś wielkiéj idei, któréj sama nic a nic nie rozumie.

Równie uboga jest charakterystyka panny Jadwigi. Nosi wysoki kołnierzyk, włosy krótko ucięte i rozrzucone, a na nich wysoki ale zawsze damski cylinderek. Prócz tego naśladuje ciocię w rezonowaniu o równouprawnieniu kobiécem i nie chce iść za mąż za bardzo przyzwoitego i rozsądnego młodzieńca pana Władysława, bo pragnie jechać na uniwersytet do Zurichu.

Mniéj jeszcze można powiedzieć o pokojówce Rózi. Chodzi ona na prelekcje, szczególniéj swojéj pani, i jak papuga powtarza za nią niektóre frazesy; to ją czyni zwolenniczką emancypacji, bo nie możemy kłaść na karb nowych wyobrażeń tego, że Rózia niż zamiatać woli czytać Rinaldiniego, albowiem Rinaldini dużo wcześniéj zjawił się od emancypacji i zawsze był ulubieńcem sylabizujących pokojówek.

Istota emancypacji i możliwe śmieszności płynące ze złego jéj zrozumienia albo nienaturalnéj wybujałości słabo są tutaj skreślone, i zaledwie tylko w kilku powierzchownych punktach dotknięte. Widz albo czytelnik, gdyby nie znał téj kwestji zkądinąd, nie mógłby sobie należytego utworzyć wyobrażenia, o co właściwie chodzi w téj emancypacji kobiét, którą autor postanowił w komedji jako zgubną dla społeczeństwa potępić i wyśmiać.

Ta tendencja komedji przedstawiona jest w szkodliwych następstwach, jakie emancypacyjne idee sprowadzają dla swych reprezentantek i dla ludzi najbliżéj ich otaczających. W skutek zamiłowania pani Adelajdy w miewaniu odczytów, burzy się cały ład i porządek domowego i rodzinnego życia. Pani Adelajda zajęta prelekcjami i ludzkością nie ma czasu myśleć o gospodarstwie i dla tego jéj mąż pan Placyd bardzo często nie jada obiadu i cierpi głód — nie ma także czasu pamiętać o dzieciach... Przynajmniéj widoczny jest zamiar autora, aby pokazać, że emancypacja przeszkodziła pani Adelajdzie zająć się dziećmi i wypełnić obowiązek macierzyński. Zamiar ten jednak, naszém zdaniem, nie został bynajmniéj osięgnięty. Pani Adelajda ma dwoje dzieci: córkę na wydaniu i 17-letniego syna Kamila. Córka, Stasia, jest to, jak z pobieżnego nakreślenia jéj charakteru widać, dziewczę poczciwe, z dobrém sercem i całkiém zdrową główką, nie zamąconą bynajmniéj frazesami i wyobrażeniami matki, jest to panienka, jakiemi autor chciałby mieć zapewne wszystkie, najmniejszego bowiem grzeszku emancypacji zarzucić jéj nie można. Na niéj zatém zgubnego wpływu matki całkiém nie widać, pani Adelajda musiała ją dosyć starannie i dobrze wychować, a przynajmniéj nie może na niéj ciężyć wina, że córce przewrócić chciała w głowie, bo gdyby chciała, bezwątpienia jako matka mogłaby to wykonać. Jedném słowem Stasia mogłaby być córką nietylko emancypowanéj (przypuściwszy że nią jest w istocie) pani Adelajdy, ale każdéj innéj najwięcéj patrjarchalnéj matki, którąby nawet nie słyszała nigdy w życiu o emancypacji.

Nie jest takiém dobrze wychowaném dzieckiém młodziutki Kamil. Ma lat 17, a już wypędzono go ze szkół, już chodzi na kolacyjki i śniadanka koleżeńskie, a co więcéj nawet „po aktorkach.“ Jest to więc chłopak z gruntu i zawcześnie zepsuty z tego powodu, że matka nie pamiętała o jego wychowaniu i psuła go (choć to drugie z zasad emancypacji zapewne nie wynika). Nie ma co mówić, matka w tym punkcie zawiniła i ciężko... Ale Kamil wszakże ma nietylko matkę, ma także ojca, a prócz tego i starego guwernera przy sobie, prowadzenie zaś chłopca i to w tych latach co Kamil należy wszędzie i zawsze do mężczyzny. Gdzież więc byli ojciec i guwerner? co robili, aby go inaczéj pokierować?... Czy może pomiędzy dogmatami emancypacji kobiécéj znajdujemy artykuł, że ojcu i profesorowi nie wolno się wtrącać do edukacji chłopców? Nie, takiego artykułu nie było tu nawet potrzeba. Ojciec i guwerner są to dwaj niedołęgi, ludzie bez swego zdania i woli; emancypacja kobiét nie kazała im również być takimi, a więc to oni sami winni, że są takimi, i oni także winni, sto razy więcéj winni, niż pani Adelajda, że 17-letni Kamilek został młodym lampartem i próżniakiem... Zaiste, ta emancypowana pani Adelajda w porównaniu z tymi safandułami, którzy się liczą do téj części rodu ludzkiego, która się już dawno wyemancypowała, zyskuje bardzo wiele w oczach widzów, i za taką jednę kobiétę możnaby śmiało, bez obawy oszukania się, dać takich dwóch mężczyzn.

Ale poszukajmy jeszcze czegoś więcéj w charakterze pani Adelajdy, w którym żywiołu emancypanckiego (sit venia verbo), znaleźliśmy tak niewiele. Przez co ona staje się komiczną dla widzów, a jest nią naprawdę i rozwesela teatr bardzo często, co nam słuszność na pochwałę autora powiedzieć nakazuje? Przez to, że czyny jéj stają w ustawnéj sprzeczności z jéj teorjami. Pani Adelajda rozgniewana na starego guwernera, nazywa jego łacinę „głupią“, naukę w ogólności także tym samym przydomkiem obdarza, choć niedawno z katedry głosiła jéj pochwały, wreszcie, co stanowi węzeł intrygi w téj komedji, nie chce córki wydać za młodego Emila, profesora uniwersytetu **in spe** dla tego, że jego pensja tylko 1200 fl. wynosi, a panu Januaremu, staremu kawalerowi i to nie najlepszéj reputacji, przeznacza rękę jedynaczki, bo January posiada majątek i jest dobrą partją. Czyli zesumowawszy te i tym podobne jeszcze drobniejsze niekonsekwencje, pani Adelajda chcąca uchodzić za kobiétę uczoną, w gruncie rzeczy lekceważy sobie naukę i ludzi naukowych, a to z powodu pojęć i widoków całkiém materjalnych. Dodać jeszcze musimy, że p. Adelajda nie jest bynajmniéj sawantką, owszém z jednego miejsca w komedji widać, że albo bardzo mało, albo nic nigdy się nie uczyła (to drugie jest prawdopodobniejsze), bo nie umie nawet dobrze nazwać najsławniejszego z greckich historyków.

Czyli jedno i drugie jest śmiesznością z emancypacji wynikającą?... Nie zdaje nam się. Owszém wyobrażamy sobie, że taka emancypantka, prawiąca prelekcje z katedry (mądre czy głupie, mniejsza o to) raczéj wolałaby wydać córkę za jakiego pedanta choćby

ubogiego byle opromienionego sławą bodaj fałszywą uczoności, wolałaby także każde odezwanie się swoje naszpikować cytacjami, nazwiskami historycznemi i datami, niżeli tak wyraźnie, tak łatwo, a często bez najmniejszego powodu objawiać swoje lekceważenie dla nauki i uczoności. Pod tym względem charakter pani Adelajdy jest niekonsekwentny i nienaturalny, śmieszności zaś jéj nie są śmiesznościami emancypantki, ale raczéj należą do ogólnéj natury kobiécéj, i mogłyby daleko jeszcze lepiéj stanowić komiczność jakiéj kobiéty ograniczonéj, pierwszéj lepszéj parafjanki, którąby o „prądach wieku i ideach“ nic a nic nie wiedziała, i z takim samym zapałem jak p. Adelajda odczytami, pieczeniem bab wielkanocnych się zajmowała. Prawdę powiedziawszy, więcéj ona téż nam się wydawała (zapomniawszy na chwilę o jéj prelekcjach i kilku górnych frazesach) jakąś mieszczanką krakowską swojego chowu, niżeli zwolenniczką Stuarta Milla. Nawet i to głodzenie męża i zaniedbanie dzieci (gdyby naprawdę pani Adelajda tak bardzo temu była winna) nie są charakterystycznemi i wystarczającemi cechami emancypacji. Pani Benoiton zapewne nie była emancypantką a nigdy jéj w domu nie było, plotki zaś, dewocja itp. tak samo mogłyby pani Adelajdzie przeszkadzać w gospodarstwie i wychowaniu dzieci, jak jéj pasja do odczytów, które przynajmniéj tyle miały dobrego, że ją dłużéj zatrzymywały w domu, bo przecież choćby najgorzéj, musiały być napisane.

Panna Jadwiga, jak już wspomnieliśmy, nie może być uważana za doskonalszą reprezentantkę emancypacji... należy ona do „uwiedzionych“, jak ją objaśnił jéj konkurent p. Władysław, to téż widząc te wszystkie niekonsekwencje swojéj cioci, widząc, że u niéj czyny nie zgadzają się ze słowami, nawraca się, przypina leżący kołnierzyk, zaczesuje włosy pod kapelusz, oddaje rękę Władysławowi i porzuca myśl jechania na uniwersytet do Zurichu... A szkoda, że jéj tam autor nie wyprawił, albo raczéj, że na początku sztuki nie kazał jéj już wrócić z Zurichu. Bylibyśmy wtenczas na niéj widzieli prawdziwe skutki emancypacji, bylibyśmy zobaczyli, czy kobiéta, która przez kilka lat uczyła się gruntownie, która słuchała tych samych wykładów co mężczyźni, wyjdzie z takiéj szkoły istotą jakąś niedowarzoną, nie mającą pojęcia o zadaniu swojém w społeczeństwie i rodzinie, czy powróci z głową przewróconą i będzie taką samą ignorantką i ograniczoną kobiétą, jak pani Adelajda, która nic się nie uczyła i w Zurichu nie była, bo w czasach kiedy ona mogła była odebrać wykształcenie, o kobiétach w Zurichu i emancypacji nie było jeszcze nic słychać. Tym sposobem, powtarzamy, mogłaby dopiéro panna Jadwiga dać nam wzór kobiéty według zasad emancypacji, bo bez téj podróży do Zurichu ani jéj, tak jak i pani Adelajdy za emancypantki uznać nie możemy. Chcąc bowiem być emancypantką, trzeba robić to, co zasady emancypacji (fałszywe czy prawdziwe) nakazują. Emancypacja żąda równouprawnienia dla kobiét w nauce i w pracy. Gdyby więc te panie najprzód uczyły się i pracowały w podobny sposób jak mężczyzni, moglibyśmy dopiéro widzieć, do czego je to doprowadziło, i wtenczas byśmy dopiéro przyznali, że ich śmieszności wyniknęły z potworności i nierozsądku zasad emancypacji.

Autor minął się przeto ze swém założeniem, bo chcąc wyśmiać emancypację, zupełnie jéj w swoich postaciach na scenie nie pokazał. Wprowadził za to na scenę taką ograniczoną kobiétę i ignorantkę jak pani Adelajda, która nas tylko o tém może przekonać i tego dowieść, że kobiétom w dzisiejszym stanie rzeczy trzeba wykształcenia gruntowniejszego i lepszego niż było dotychczas, że nie źleby było, ażeby jeśli która może, pojechała nawet do Zurichu, bo inaczéj, będą zawsze miéć takie wyobrażenia, że synów trzeba psuć a córki wydawać za starych i głupich byle bogatych mężów, i nigdy nie będą wiedziały, że najpierwszy historyk starożytności nie nazywał się „Tucydes“ (jak go nazywa p. Adelajda), co przecież wiedzieć nie jest bynajmniéj grzechem zarówno dla kobiéty jak dla mężczyzny.

Przyczyną tego wprost przeciwnego rezultatu komedji, jest bezwątpienia rozminięcie się z prawdą. Najprzód, nie trzeba na to być zwolennikiem emancypacji, aby nie przyznać, że autor zbyt stronniczo na tę sprawę się zapatrywał, że nie przyszedł sam do jasnego i należytego o niéj wyobrażenia. Powtóre, i co w obec sztuki jest większym nierównie błędem, że chciał przenieść z życia naszego na scenę to, czego w życiu naszém, przynajmniéj dotychczas, nie ma. Nie widać u nas śmieszności emancypacji, bo i emancypacji nie ma. Gdzież są u nas kobiéty, któreby nad potrzebę społeczeństwa i aż do przesady garnęły się do szkół i uniwersytetów, do biur, urzędów i warsztatów?... Taki zapał nie jest tak łatwy jakby się zdawało i cięż-kie dopiéro stosunki społeczne, jak się to dzieje tu i owdzie zagranicą, mogą popchnąć do tego kobiéty, że wyciągną rękę po naukę i pracę, które im zapewnić mogą jaki taki kawałek chleba, kiedy im go nie będzie mógł dać ani ojciec, ani mąż. U nas nie przyszło jeszcze do tego, a jeśli chodzi o to, aby kobiétom dać choć trochę gruntowniejsze wykształcenie niż dotąd, ileż to trzeba do tego nawoływań i mozołów!... Szału do nauki między kobiétami u nas nie ma, nietylko prawdziwego ale nawet sztucznego i udanego, a jeśli gdzie w domu gospodarstwo źle idzie i dzieci źle się wychowują, to dotychczas tylko z téj przyczyny, że gospodynie i matki w młodości nigdy nauki na serjo nie brały, nie miewały w ręku książki poważniejszéj, i nie nauczyły się tego, że życie ma ciężary, które znosić, i obowiązki które wypełniać potrzeba...

Ważną pod tym względem wskazówką może być dla autora zachowanie się publiczności. Ilekroć była mowa na scenie o emancypacji i rzeczach do niéj się odnoszących, widzowie przyjmowali je obojętnie i chłodno, a po większéj części nawet ich nie rozumieli. Artystki grające panią Adelajdę i Jadwigę rozumiały dobrze, że największą komicznością w ich rolach powinien być ten nienaturalny zapał u jednéj do katedry, u drugiéj do ławy studenckiéj w Zurichu, i stósownie do tego kładły wyraźny nacisk na odpowiednie miejsca swych ról, co bezwątpienia i z intencją autora koniecznie zgadzać się musiało. Pomimo to miejsca podobne przechodziły w milczeniu, nie wywoływały koniecznego wrażenia, publiczność zaś śmiała się i klaskała tam, gdzie akcja i djalog z tendencją sztuki nie miały nic wspólnego. Na szczęście dla komedji, miejsc takich ma ona pod dostatkiem, i autor con amore schodził z téj głównéj swojéj drogi, po któréj cała rzecz miała się toczyć, bo naturalnie iść po niéj, musiało mu sprawiać niemałą trudność i niewielką przyjemność, skoro jéj sobie nie utorował dobrze i nie wytyczył gruntownėm zastanowieniem się nad kwestją, o którą mu chodziło, ani bogatą charakterystyką działających osób.

O treści sztuki nic nie piszę, bo zapewne i Poznań będzie miał sposobność niedługo na scenie ją zobaczyć. W układzie scenicznym, pod względem prowadzenia fabuły jest ona wyższą od dawniejszéj tegoż autora komedji „Pracowici próżniacy“, ale pod względem humoru i charakterystyki osób nie dorównywa pierwszym komedjom p. Bałuckiego. Nie ma w niéj postaci, którąby mogła stanąć obok p. Piotra Dziszewskiego, nie mówiąc już o panu Walentym z „Polowania na męża.“ Ale nic dziwnego; tam autor studjował naturę, tutaj odszedł od prawdy a ten grzech pierworodny nie pozostał bez skutków.

Dr. Nemo.

TEATR.

Obraz dramatyczny „Królowa Bona w Bari“ należy bezsprornie do rzędu tych utworów, które pojawiając się zapowiadają nowy, na pole dramaturgji wstępujący pierwszorzędny talent. Rozwojem jego niestety cieszyć się nie będziemy, ponieważ Zygmunt Hlebicki-Józefowicz zgasł przedwcześnie.

Aczkolwiek wspomniany utwór nie jest, ściśle rzecz biorąc, tragedją i miana tego nawet nie nosi, to, zdaniem naszém, posiada nierównie więcéj artystycznych przymiotów i tragicznego piętna, aniżeli wiele innych nierównie słabszych utworów, ochrzconych szumném mianem tragedji.

Krwawemi zgłoskami w historji naszéj zapisana Bona Sforza, występna żona Zygmunta I, zdzierczyni narodu, źródło wielu niesnasek, trucicielka książąt mazowieckich i dwóch żon własnego syna — Elżbiety i Barbary — okradłszy naród i własne córki — Annę i Katarzynę — ujechała z niezmiernemi skarbami do Włoch, do dziedzicznego swego księstwa Bari. Tutaj spotykamy się z nią na scenie i przechodzimy cały szereg pokuty za popełnione zbrodnie, expjacji, których czynnikami są wyrzuty sumienia i chciwość Filipa II. Obecność natrętnego posła z Madrytu, don Fernanda di Estremadura, nie daje Bonie chwili spokoju, a krwawe widmo Barbary towarzyszy jéj na każdym kroku. Napróżno szuka pociechy u spowiednika, napróżno rwie w gorączce różaniec. Dla Bony nie ma przebaczenia u konfesjonału, ani ulgi w modlitwie — od Boga dzieli ją pycha, od szczęścia niepokój! Zygmunt August wzywa ją przez posłów do powrotu, Bona zgadza się i gotuje do podróży, lecz Estremadura dbały o dobro swego pana, przewidział już ten wypadek, dworzanin i ulubieniec Bony margrabia Papagoda podaje jéj w lekarstwie truciznę.

„Jakim mieczem wojujesz, od takiego zginiesz.“ — Chciwość zabija chciwość — zbrodnia zbrodnię.

Temat główny przeprowadzony został, jak widzimy, równie pięknie jak dramatycznie, młody autor posiadał nerw tragiczny a to ważna, bodaj główna zaleta poczynającego. W obec niego chętnie zapomina się o usterkach psychologicznych w szczegółowéj expozycji charakterów, uwydatniających się szczególnie tam, gdzie przychodzą dłuższe tyrady. Taka Bona n. p. wydaje się małą w chwilach, gdy sama mówi o swéj wielkości a nienaturalną, kiedy peroruje w stylu przypominającym żałoby p. de St. Vallier.

Obok głównego tematu obrazującego nemezę zbrodni, któréj źródłem była chciwość, snuje się temat przydatni genezy zbrodni, któréj źródłem jest nieokiełznana namiętność w miłości. Bohaterką pierwszego była Bona, bohaterką drugiego jest jéj powiernica Maryna.

Na łonie jednéj zbrodni lęgnie się druga. Oto druga myśl autora, równie donośna jak pierwsza, równie trafna i prawdziwa.

Maryna kocha jednego z członków polskiego poselstwa, młodego Stanisława Wolskiego. Nie mogąc pozyskać wzajemności, postanawia pozbyć się rywalki Karloty, córki Papagody, którą kocha Wolski. Dla Maryny, któréj kobiécość utonęła w dzikiéj namiętności, niema niepodobieństw. Wiedząc, iż Papagoda poda Bonie truciznę w lekarstwie, budzi podejrzenie w téj ostatniéj i radzi, aby kazała napić się z podanego jéj kielicha nie Papagodzie, jak było zwyczajem, lecz jego córce. Staje się jak sobie życzyła — Karlota umiera razem z Boną, lecz w téj chwili wnoszą na scenę Wolskiego, którego ugodził śmiertelnie sztylet nasadzonego przez Papagodę zbira.

Nie będziemy spierać się o przeprowadzenie tego drugiego tematu, chociaż postawienie Wolskiego na stanowisku ofiarnego kozła pozbawione jest rozsądnéj podstawy a zaznaczamy tylko błąd popełniony w przeprowadzeniu charakteru Maryny. Że zgubiła Karlotę to jest naturalną konsekwencją, namiętność bowiem krwią często znaczy swój pochód, a gromy jéj są śmiertelne — jeżeli jednak namiętność wieść może do wielkiéj zbrodni, to niezdolną jest nigdy do pospolitéj podłości, a podłością jest spiskowanie Maryny z Papagodą i Estremadurą przeciw Bonie, która ją wychowała. Cóż jéj nada śmierć téj kobiéty? Nic więcéj jak 100,000 skudów, które jéj za pomoc obiecują. Czyż Maryna sądzi, że za te pieniądze kupi sobie Wolskiego? Bynajmniéj. Myśląc coś podobnego, nie kochałaby go tak jak kocha, boć to przecież nie w XIX wieku się dzieje! Maryna popełniająca mord na Karlocie w delirium zazdrości byłaby wykończoną postacią tragiczną, gdyby nie Maryna popełniająca atentat na Bonę z zimnéj, pospolicie podłéj rachuby.

Pani Nowakowska grająca rolę Maryny odpowiedziała godnie warunkom przybranego charakteru — począwszy od niezrównanego ucharakteryzowania się wszystko zasłużyło na wysokie uznanie, wszystko bowiem było widocznie pilnie wystudjowane i z niekłamaném przejęciem się oddane. Być może, że intonacja, ruchy i cała werwa p. N. w rozmowie z Wolskim wydały się niektórym widzom za gwałtowne, zbyt energiczne. Trudna rada. Anemik nie zrozumie nigdy, że w sferze moralnéj serce równie niszczące robić może wyłomy, jak wulkan w przyrodzie, a stentor lwicy przerazi niechybnie każdego, co miał smutną dolę przysłuchiwać się tylko gruchającym turkawkom.

Pani Grabińska (Bona) pomnożyła swój repertoar jedną rolą więcéj, któréj jéj tylko serdecznie powinszować możemy. Rozmowa ze spowiednikiem, pacierz i scena śmierci oddane były istotnie znamienicie. Mniéj szczęśliwie wypadła wielka tyrada w akcie I, p. G. bowiem zacząwszy od fortissime, pozbawiła się możności crescenda a więc i niezbędnéj koloratury.

Panna Kwiatyńska (Karlota) dała swéj postaci tyle bezbarwności i chłodu, ile było potrzeba aby ją obrócić w skamieniałość.

Z ról męzkich, nakreślonych nierównie słabiéj przez autora, odznaczyły się pięknem wykończeniem role pana Grabińskiego (Estremadura), który był w swoim żywiole, oraz postacie pp. Moszyńskiego (Tarnowski) i Molskiego (Wolski), natomiast p. Liedke (O. Ambroży) nie był tak poprawny jak zwykle, a p. Benda (Papagoda) zupełnie swojéj roli nie pojął. Gdyby nie pomoc historji i tytuł margrabiego na afiszu (Filip II wyniósł Papagodę na margrabstwo dopiéro po śmierci Bony), to sądzićby można było, że to był odźwierny nie zaś przyjaciel i długoletni powiernik królowéj Bony, jeszcze od krakowskich jéj czasów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— Roboty około budowy **Teatru polskiego w Poznaniu** rozpoczęły się — położenie węgielnego kamienia odbyło się w dniu 8 kwietnia w obecności kilku członków Rady nadzorczéj i redaktorów pism miejscowych. W imieniu akcjonarjuszów przemówił krótko a serdecznie Adolf hr. Bniński, poczém każdy z obecnych położył cegiełkę z życzeniem, aby nowy przybytek Melpomeny wzrastał i kwitnął.

* * *

— Wiadomość bibljograficzna. W wydanym niedawno katalogu rzadkich i kosztownych dzieł polsko-sławiańskich donosi p. Lissner na 35 str., że posiada dzieło **Skargi** pod tytułem: „Kazania o siedmiu Sakramentach Kościoła Świętego katolickiego“, do których są przygodne o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu uczynione. Kraków, A. Piotrkowczyk 1600. Cena 50 tal. — O tém szacownèm dziele Skargi czytamy, że podług opisów bibljografów zawiera tylko 443 strony i 4 karty rejestru, a tymczasem egzemplarz p. Lissnera mieści w sobie nieznaną bibljografom część, zaczynającą się od 444 str. pod napisem: „Upominanie do Ewangelików y innych Niekatholików, z strony Zboru Krakowskiego zburzonego r. p. 1591.“ Egzemplarz ten atoli jest bardzo niekompletny, gdyż braknie tytułu, przedmowy, pierwszych 8 stron i nie ma końca drugiéj części, téj właśnie nieznanéj. Wiele téż kart uszkodzonych.

Otóż posiadając daleko kompletniejszy egzemplarz tego dzieła, podaję krótką o niém wiadomość. W mym egzemplarzu braknie tylko tytułu, zresztą jest wszystko. Oprawa pierwotna, nader kunsztowna. Na skórze znajdują się wyciski, przedstawiające sceny z Pisma Ś. i popiersie Zygmunta III, wiernie oddane. Najprzód znajduje się na 4 stronach dedykacja królowi Zygmuntowi III drukiem gockim. Przedmowę tę pisał X. Skarga 1600 r. w dzień Nowego Lata w Warszawie. Potém na 2 stronach przypisanie do Jędrzeja Boboli drukiem łacińskim, następnie „Do Czytelnika“ na jednéj stronie, potém 2 strony rejestru i strona poprawek błędów drukarskich. Następnie sam tekst. Oprócz kazań o Sakramentach znajdują się w tém dziele sławne Kazania Sejmowe, oraz prześliczne „Kazanie na pogrzebie Królowey Polskiey Anny. ostatniego potomka domu Jagiełowego“ i wiele innych.

Od 444 str. zaczyna się „Upominanie do Ewangelików y innych Niekatholików“, od str. 454 następuje: „Przestroga do Katholików, o zachowaniu się z Heretyki“, potém od str. 468 „Proces na Confoederacią“, nareszcie od 504 do 529 str. „Synod Brzeski.“

Wiadomość atoli p. Lissnera o nadzwyczajnéj rzadkości dodatkowéj części w tém dziele jest mylną, gdyż owszém pisarze polscy znają Kazania Skargi o Sakramentach o 529 str., jak n. p. o tém wyraźnie pisze Maurycy hr. Dzieduszycki w znakomitém dziele: „Piotr Skarga i jego wiek“ w II tomie na 187 str. Mimo to atoli może być powyższe dzieło Skargi rzadkiém, gdyż łatwo być może, iż owa część dodatkowa w wielu egzemplarzach się nie znajduje, atoli w każdym razie nie jest egzemplarz p. Lissnera unikatem. **J. Chociszewski**

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.